Rozmaitości

Dnia 22. Czerwca Nr 25. 1839 Roku.

PRZYSIĘGA BASZY.

ZDARZENIE PRAWDZIWE.

Stałość, z jaką Turcy dochowują przysięgi, jest jednėm z najcelniejszych znamion w narodowym ich charakterze; a chociaż niekiedy zdarzają się wyjątki — jakto zwykle bywa przy każdėm prawidle, od woli ludzkiéj zawisłėm — jednakże są one tak rzadkie, iż poczciwość i rzetelność turecka, nawet u nieprzyjacioł ich w przysłowie przeszła. Jeżeli Turek komu wsparcie lub obronę przyrzeknie, można być pewnym, iż na wszelki przypadek przyrzeczenia swego święcie dotrzyma; jeżeli zaś na kim zemścić się postanowi, téj zemsty niezawodnie dokona, chociażby przeto miał zadać sercu swemu cios najboleśniejszy. Następujący traiczny wypadek, który podczas mego pobytu w Lewancie się wydarzył, może służyć za dowód stwierdzający moję uwagę.

Jednego razu wypadło mi jechać z Konstantynopola do Saloniki; puściłem się więc podług tureckiego zwyczaju w podróż konno, i miałem tylko przy sobie jednego Tatara. Zaopatrzony byłem listem wierzytelnym do Mustafy, baszy w Salonice, który miał u Wielkiéj Porty wysokie poważanie i był osobistym przyjacielem Sułtana. Drugi list wiozłem od ormiańskiego bankiera w Konstantynopolu do pewnego bogatego Ormianina, mieszkającego w Melniku, małém miasteczku przy gościńcu ku Salonice; albowiem Ormianie w Turcyi są najużyteczniejszą klasą ludzi, w których ręku całe kupiectwo kraju tego spoczywa, i do których obcy podróżny najskuteczniéj udać się może.

Przybywszy do Melnika, udałem się natychmiast do Ormianina nazwiskiem Paskala; z razu wzbraniano mi wstępu, ale gdym oświadczył, że mam do niego list z poleceniem, wprowadzono mnie do komnaty. Wszedłszy, zastałem człowieka podeszłego wieku, bardzo przyjemnéj powierzchowności, ale na twarzy jego widać było troskę i smutek, a nawet rzecby można, że go jakaś wewnątrz zgryzota dręczyła, tak dalece, iż wpadłem na domysł, ażali się w domu jego jakieś nieszczęście nie wydarzyło. Z tego powodu prosiłem go o przebaczenie, żem tak natrętnie w niedogodną mu porę domagał się wstępu. »Domysły wćpana mają poczęści tylko prawdę za sobą,« odrzekł mi z azyjatycką krótkością. »Dzięki Wszechmocnemu, rodzinie mojéj nie wydarzył się żaden przypadek, ale jutro ma zginąć najszczérszy mój przyjaciel.«

Odpowiedź ta zmierzała do obudzenia we mnie ciekawości; starałem się więc pozornie tak wielki okazać udział w jego smutku, iż nimeśmy się rozstali, Paskal opowiedział mi wszystkie szczegóły wypadku, który tak mocno go dotknął. Są one następujące:

»Przeszłego roku w miesiącu styczniu, kilku podróżnych kupców jadących z Melnika do Saloniki, znalazło w niejakiém oddaleniu od tego pierwszego miejsca dwóch zamordowanych ludzi; jeden z nich był widocznie z wyższego stanu, a drugi Tatarzyn, sługa jego. Pierwszy był ugodzony kulą w serce, drugi zaś, poczciwy Tatarzyn, który jak się zdaje, bronił swojego pana i odwracał od niego zamach śmierteiny, był przeszyty jataganem. Ciała ich były zupełnie z szat obnażone i tylko fez i spodnie zna-

leziono; nawet ich konie, które samopas po stepie biegały, były z juków ogołocone. Jeden z kupców, wziąwszy ten wypadek pod rozwagę, zwrócił się do swoich towarzyszy i rzekł: »Jeżeli się w dalszą podróż puścimy, może na nas spaść podejrzenie, żeśmy tych tu ludzi pozabijali; dla tego wolimy raczéj zabrać pomordowanych, wrócić do Melnika i donieść zwierzchnikom o popełnionéj zbrodni.«

Podróżni pojmawszy konie i włożywszy na nie zabitych, wrócili z tą krwawą zdobyczą do Melnika. Poczém gdy przed agą cały wypadek opowiedzieli, zaniesiono trupów do głównego meczetu, w nadziei, że tam przecież od kogoś poznanémi być mogą.

Przypadek zdarzył, iż tegoż samego dnia miał przyjechać Mustafa, basza z Saloniki, do Melnika; z któregoto powodu za nim aga skuteczne środki do odkrycia zabójców przedsięwziął, wprzód oczekiwał przybycia baszy. Skoro tenże w bramę Melnicką wjechał, już straszliwa wieść o zabójstwie doszła uszu jego; ale też nic więcéj, albowiem donosiciele nie mogli mu ani wymienić nazwisk, ani go zawiadomić o bliższych okolicznościach; tyle się tylko z pewnością dowiedział, że dwóch zabitych ludzi do meczetu wniesiono. Mustafa zwrócił natychmiast swego konia ku temu miejscu, zsiadł przed bramą i wszedł z całym swoim pocztem do świętego gmachu.

Po środku świątyni, na rościelonych dywanach, jakich Turcy podczas modlitwy zwykle używają, leżało z odkrytą twarzą dwóch zabitych, obróconych nogami ku Wschodowi. Mustafa, chcąc się im z blizka przypatrzyć, przystępuje i klęka; ale zaledwie na nich spojrzał, już wydał krzyk boleści i przestrachu. Rozpacz odebrała mu zmysły, zaczął sobie rwać włosy z brody, rzucił się płazem na ziemię, i przez długi czas walcząc z żalem i boleścią, leżał jakby na pół umarły. Po chwili milczenia, którego żaden z obecnych przerywać się nie ważył, powstał o własnéj sile; twarz jego była blada, spokojna, ale surowa i jakieś okropne, niezłomne postanowienie oznaczająca. Stał przez chwilę jakby w osłupieniu. Poczém przystąpiwszy jeszcze raz do zabitych, ujął jednego z nich za rękę i podniósłszy ją ku niebu, zawołał z głębokiém uczuciem uroczyście: »O, Saidzie Mohamecie! Gdyś mię w zabałkańskich wąwozach od wymierzonego grotu nieprzyjacioł, swoją piersią zasłonił, w owéj chwili przysiągłem, iż cię jak brata serdecznie kochać będę; a teraz przysięgam ci na Ałłę i świętego proroka jego, iż dotąd się w żalu i boleści nie uspokoję, aż pokąd twojéj śmierci na zabójcy okropnie się nie pomszczę! Nigdzie on się przede mną nie skryje; ścigać go będę po wszystkich, najskrytszych i najdalszych kończynach ziemi, abym krew jego, w pojednanie twojéj, strumieniem wytoczył; aby mu zgłodniałe sępy źrenice ócz jego wybiérały, aby poćwiertowaném ciałem jego krwożerczy szakał gorący głód swój nakarmił, aby niepogrzebane kości jego, od wszystkich wiatrów nieba zbielałe, jako pamiątka zemsty, po piaszczystych połach się walały! A jeżeli ci, o bracie mój Saidzie, nie dotrzymam téj uroczystéj przysięgi, niechże dusza moja razem z duszą tego zbrodniarza w otchłań Eblisu leci — niechże na grób ojca mego hańba i sromota spadnie! Przysiągłem!«

To rzekłszy spojrzał raz jeszcze na zwłoki tego męża, do którego serce jego tak mocno było przywiązane, i w towarzystwie swego orszaku wyszedł z meczetu.

Najpierwszém staraniem jego było użyć wszelkich środków do odkrycia sprawców téj zbrodni, i przyrzekł temu dwadzieścia kies złota w nagrodę, ktoby ich wynalazł lub o nich doniósł. Uczyniwszy zadość téj powinności, udał się do domu Sereskiego, pewnego bogatego Greczyna, u którego podczas swoich odwidzin w Melniku zwykle miał pomieszkanie; tam zamknąwszy się w swych pokojach, oddawał się przez trzy dni i trzy nocy najszczérszemu żalowi.

Wkrótce rozeszła się pogłoska po całym Melniku, iż zabitym jest Said Mohamet, najszczérszy przyjaciel baszy, iż prócz depeszy od Wielkiéj Porty wiózł z sobą 600,000 piastrów skarbowych pieniędzy do Saloniki. Po południu przed okropną śmiercią swoją przybył do Melnika; kilku mieszkańców tegoż miasta widziało go w publicznéj łaźni, a ztamtąd udał się był do meczetu na modlitwę. Domyśliwano się, iż został napadniętym przez zbójców albańskich, którzy

łotrując w okolicy Saloniki, taki wielki postrach na podróżnych tureckich rzucili, iż chociaż przeznaczenie jest ich wiary zasadą, nie wielu z nich bez mocnego konwoju odważyło się puścić tym gościńcem, na którym się rozboje wydarzały. Dorozumiewano się także, iż Albańczykowie mieli swych szpiegów w mieście, którzy im potajemnie o przyjeździe majętnych podróżnych donosili.

Gdy Sereski, Greczyn, wszedł do pokoju Mustafy, zapytywał go tenże jakie środki zdają się mu być najstosowniejsze do odkrycia zbrodniarzy i oddania ich w ręce sprawiedliwości. Sereski zgadzał się zupełnie ze zdaniem Mustafy i razem z nim złorzeczył zbójcy, który się ważył targnąć przeklętą rękę na tak drogie życie zacnego, cnotliwego Saida Mohameta.

»Nié maszże, o baszo! jeszcze drugiego przyjaciela?« rzekł, »i nie jestże twój sługa Sereski tym przyjacielem? Dla tego, uspokój się; nie płacz za tym, którego do życia przywołać już nie można.«

»Prawdę mówisz Sereski,« odrzekł basza; »jestem przekonany, że jesteś moim przyjacielem, i że chętnie przelałbyś krew swoję za mnie; ale pokąd ja na zabójcy zemsty mojéj nie wywrę, potąd nawet przyjaźń twoja ku mnie miłą mi być nie może. Gdybyś ty śmiercią jego był zginął, wiédz o tém, iżbym równie płakał nad twoim zgonem, i równie byłbym sobie życzył pomścić się śmierci twojéj. Dla tego Sereski nie przyganiaj mi żalu mojego, lecz wspiéraj mnie swą radą, aby zbójcy nie uszli wyroku, który na nich wydałem.«

»Niech i tak będzie,« odrzekł Greczyn, poczém pokłoniwszy się nizko, odszedł i zostawił baszę nieutulonego w żalu, samego w pokoju.

Podczas gdy Mustafa jedynie nięszczęsnym zgonem swojego przyjaciela zadumany, i na wszystkie zewnętrzne przedmioty nieczuły, samotnie na wezgłowiach spoczywał; odwija się u drzwi komnaty zasłona, a czarodziejska postać z koszem w ręku, napełnionym kwiatami, i jedwabnym, haftowanym szalem pokrytym, wsuwa się do sypialni. Byłato Irena, córka jedynaczka Sereskiego, która wdziękami i przyjemnością swą już dawno życzliwość baszy sobie zjednała. Przed siedmią laty był on gościem Greczyna, którego żona Esena narodzenie się téj córki życiem swoim opłaciła. Od téj chwili przywiązanie baszy tak do ojca jak też i do córki do tego się wzmogło stopnia, iż nie raz Sereskiemu oświadczał, że jeźliby przeznaczenie Irenę pozbawiło ojca, natenczas on przyjmie ją za dziécię i drugim ojcem dla niéj się stanie.

W milczeniu siadła dziéwczynka przy nogach baszy i zaczęła układać kwiaty; lecz postrzegłszy po chwili, że basza bynajmniéj na nią nie uważa, ujęła go za rękę i patrząc mu w oczy rzekła: »Baszo, jeżeli się do mnie tak jak zwykle uśmiechniesz, dam ci najpiekniejsze róże, jakie mam w tym koszyku.«

»Ach, nacóż mi twoje przydadzą się róże, dziécię, gdy moje serca cierniem boleśnie zranione!«

»Dam ci więc skuteczne czary, któremi twoję boleść uleczysz,« odrzekła dziéwczynka wyjmując amulety z zanadrza.

»Zatrzymaj dla siebie róże i amulety, Ireno,« odrzekł basza, »i zostaw mnie samego, bo serce moje nader zasmucone, aby w téj chwili do twojéj prośby przychylić się mogło.«

»Nie, nie oddalę się ztąd,« odrzekła dziéwczynka, »bo mój ojciec umyślnie przysłał mnie tu do ciebie. Nie odstąpię cię, aż dopokąd się do mnie nie uśmiechniesz. Spojrzyj na mnie uprzejmie, a ja ci dam mój skarb najdroższy.« To rzekłszy zdjęła szal, który miała na szyi i rozwinąwszy go, wyjęła złotą obrączkę, w któréj bardzo wielkiéj ceny klejnot był oprawiony, i pokazując go baszy, rzekła: »Oto jest mój skarb najdroższy; uśmiéchniéj się, a będzie twoim!«

Zaledwo że to wyrzekła, już basza wypełnił jéj życzenie. Z skwapliwością pochwycił pierścień, a jakby zgubna błyskawica z groźnéj chmury strzelająca, zajaśniał na posępnéj, lutéj twarzy jego, uśmiéch radosny! Dziéwczyna nie posiadając się z radości, klasnęła w ręce, a basza przyciągnąwszy ją zwolna do siebie, rzekł do niéj cichym głosem: »Ireno! od kogo masz ten pierścień?« Irena zachowała milczenie. »Mów, rozkazuję ci,« rzekł daléj.

Irena z pokorną prośbą złożyła przed nim rączki i rzekła: »Nie piękniem sobie po-

stąpiła: ale będzieszże mnie bronił od gniewu mego ojca, jeżeli mój błąd wyznam przed tobą?«

»Będę, przyrzekam ci to, tylko mów prawdę!«

»Będzie temu dni trzy,« rzekła dziewczynka, »gdym zrana weszła do komnaty ojca mojego, gdzie on zwykle swoje pieniądze chowa, i zastałam go, iż właśnie do skrzyneczki jakieś klejnoty wkładał. Ojciec postrzegłszy mnie chciał z pośpiechem zamknąć skrzyneczkę, przezco niektore klejnoty na dywan spadły. Ja schyliłam się czém prędzéj i pozbiérałam je; ale ten pierścień, który najdaléj się potoczył, a ojciec go nie postrzegł, wzięłam z sobą i schowałam w zanadrze. Teraz nie śmiém mu go zwrócić, bo ojciec mój jeszcze nigdy kradzieży nie przebaczył.«

»Nie obawiaj się bynajmniéj Ireno, duszo moja!« rzekł Mustafa. »Jeżeli przed nikim nie odkryjesz téj tajemnicy, gniéw twojego ojca nie spadnie na ciebie. Zostaw u mnie ten pierścień, ja ci dam za to inny klejnot.« To rzekłszy dał jéj dyjamentową spinkę, którą szata jego była spięta. »Ireno, tyś mój smutek zaklęła; wcisnęłaś promień nadziei do mojéj duszy; opuść mnie, moje dziécię, jestem bardzo uradowany.«

Irena stała się posłuszną woli jego i jak wprzódy przyszła, tak cichutko teraz się oddaliła.

Zaledwo Irena z komnaty wyszła, już Mustafa wyjąwszy pierścień, na głos z radością wykrzyknął: »Ałła! Kierim! Bóg jest wielki! Onto pogańskie dziécię wybrał za narzędzie, aby przez nie śmierć prawowiernego odkrytą i pomszczoną została! Tak, jestto ten sam pierścień, który Saidowi Mohametowi dałem, gdy mi życie na Bałkanie ocalił, a który przysiągł, że się z nim nigdy pokąd żyć będzie, nie rozstanie. Klejnot w nim jest nieocenionéj wartości; oto jest napis, który na nim wyryć kazałem: »Wieczna wdzięczność, przyjaźń i przywiązanie aż do śmierci.« Nie masz w tém żadnéj wątpliwości, pierścień ten do Saida Mohameta należy. Ale jakimże sposobem dostał się w ręce Sereskiego.«

To myśląc przybliżywszy się do firanki u drzwi komnaty, klasnął trzykrotnie w ręce. Służącemu, który na ten znak przybył, rozkazał, aby natychmiast Sereski przed nim się stawił.

»Psie pogański!« zawołał Mustafa ujrzawszy przed sobą Greczyna, »powiédz jakim sposobem otrzymałeś ten pierścień?«

Sereski postrzegłszy klejnot w ręku baszy stanął jak piorunem rażony. Strach przeszedł członki jego. Starając się ukryć wewnętrzną trwogę, wykrzywił rysy twarzy swojéj; nareszcie wybełknął to oświadczenie, że go nie dawno kupił od niejakiego Albańczyka.

»Któżto jest ten Albańczyk? Wymień mi go,« rzekł basza, »aby go wynaleźć i przed oczy moje stawić.«

»O Mustafa! wymienić go nie mogę; gdym nabywał ten pierścień, przyrzekłem uroczyście, że nigdy nie wydam nazwiska tego, który mi go sprzedał.«

»Kłamiesz, psie niewierny!« wrzasnął basza i błysnął nań iskrzącém okiem, »pierścień ten należał do Saida Mohameta, który go mógł tylko z swojém życiem odstąpić. Ty zostajesz w związku z jego mordercami. Ale oddaj ich w moje ręce, a przyrzekam, że ci nawet tak wielką zdradę przebaczę.«

»Cóż ci powiém?« odrzekł Sereski urażony; »powiedziałem szczérą prawdę i nic więcéj nié mam do zeznania.«

W téj chwili rozkazał Mustafa, aby Sereski i wszyscy jego służalcy przed kadym byli stawionymi. Przyszedłszy do sędziego, opowiedział basza okolicznie, jakim sposobem pierścień Saida Mohameta w jego ręce się dostał. Sereski trwał uporczywie w swojém zaprzeczaniu, poczém kady kazał mu dać bastonadę. Jakoż wyrok ten był w obecności Mustafy przez jego własnych gawassów (żołniérzy) wykonany. Jednakże męczarnia ta nie skłoniła Greczyna do wyznania przewiny. Wił się on jak wąż śród bolu, gryzł zębami ziemię, aż nareszcie zaciętość ducha uległa naturze, wysilony okropną boleścią przytomność zmysłów utracił. Wtedy rozkazał kady żołniérzom, aby go chłostać przestali.

Służalcy Sereskiego podpadli podobnież bastonadzie; kilku z nich wytrzymało karę nic nie zeznawszy; ale jeden niewolnik, który długi czas był powiernym Sereskiego, a na którego w téj chwili kolej przyszła; tak się męczarnią przeraził, iż skoro go gawassowie u nóg Mustafy rozciągnęli, już blady i drżący zawołał: »Ach, miłosierdzia baszo! a ja wszystko wyznam!«

Na rozkaz Mustafy wstrzymano się z wykonaniem wyroku, a niewolnik zeznał dokładnie, że Sereski zabił Saida Mohameta. Popełnił on tę zbrodnię w sposób następujący: Sereski miał tuż pod Melnikiem od strony Konstantynopola ogród i kijosk, który prawie codzień odwiedzał, a niekiedy i noc w nim przepędzał. Dowiedziawszy się, że Said Mohamed przybył do Melnika i przywiózł skarb ze sobą; postanowił zabić go, a skarb sobie przywłaszczyć; aby zaś nie ściągnąć na siebie podejrzenia, udał się jak zwykle do kijosku i tam całą noc spędził. Ale nim jeszcze świtać zaczęło, pan i niewolnik przebrali się za Albańczyków i uzbroiwszy się, poszli na równinę, przez którą z Melnika ku Salonice gościniec prowadzi; tam skryli się w zwaliskach meczetu, przy którym jest krynica, i gdzie zwykle podróżni konie napawają. Tam czatując przez czas niejaki, postrzegli Saida Mohameta i jego przewodnika. Said przybliżywszy się do meczetu, chcąc odprawić poranną modlitwę, rozpostarł na ziemi

dywan i ukląkłszy na nim, nabożeństwu się oddał, gdy tymczasem Tatarzyn poił konie przy krynicy. Tę chwilę upatrzył Sereski i przeszył kulą serce pobożnemu Muzułmanowi. Tatarzyn przestraszony hukiem wystrzału, poskoczył ku swemu panu i schwycił konającego w swe ramiona; gdy w tejże saméj chwili Sereski wypadł z kryjówki, rzucił się na Tatara i ugodziwszy jataganem, trupem go położył. Gdy się to działo, w tymże samym czasie niewolnik objuczone konie rabował. Zabrawszy wszystkie pieniądze i ogołociwszy pomordowanych ze wszystkiego, co tylko przy sobie mieli, puścili konie na pole, a sami jeszcze przed wschodem słońca wrócili do kijosku, gdzie cały łup w podziemnym sklepu ukryli. Poczém udali się o zwyczajnéj godzinie na powrót gościńcem ku Melnikowi i nim jeszcze o zabójstwie pogłoska się rozeszła, już u bramy miasta stanęli. Niewolnik ten wyznał także, iż to nie piérwsze jest zabójstwo, do którego Greczyn należał, chociaż przez pozorną swoję uczciwość, nienaganne obyczaje i dobroczynność, dotychczas na siebie żadnego podejrzenia nie ściągnął.

Z zadumieniem słuchał basza tego zeznania, a potém udał się bez zwłoki z kadym na wskazane przez niewolnika miejsce, gdzie znalazł istotnie pod kijoskiem sklep podziemny, w którym była ukryta wielka ilość pieniędzy, a między temi także skarb Saida Mohameta, jeszcze nieruszany i w albańskie suknie owinięty, których Sereski i służący jego do wykonania zabójstwa użyli.

Dowody te świadczyły aż nadto o zbrodni Sereskiego. »O, niegodziwy obłudniku!« zawołał Mustafa basza, »jakże się w tobie zawiódłem! Tyś jest ten, którego nade wszystkich kochałem, w którego cnocie po śmierci Saida Mohameta największe zaufanie miałem! Tyś jest ten, który razem ze mną płacząc nad jego zgonem, zemsty niebios na zabójcę jego wzywałeś! To wezwanie twoje wysłuchaném zostanie, zginiesz okropną śmiercią, chociaż byłeś najmilszym przyjacielem sercu mojemu; bo choćby z żalu pękło serce moje, jednakże Mustafa basza nie złamie przysięgi swojéj!«

Już noc zapadła nim do Melnika wrócili; ale Mustafa basza nie uspokoił się, aż pokąd do wykonania sprawiedliwéj kary na Sereskim i jego spółwinowajcy, potrzebnych środków nie przedsięwzięto.

Do nowszych przez Sułtana Mahmuda zaprowadzonych odmian, należy także reforma przynosząca największy zaszczyt jego charakterowi, że ogranicza władzę baszów, pod względem wymierzania kary śmierci, któato władza wprzódy narażając życie i majątki obywateli na łakomstwo, dowolność i przedajność kilku ludzi zaszczyconych niejaką władzą urzędową, do okropnych bezprawiów powodem była. Teraz są zaprowadzone sądy w Turcyi, a gdy kady wyrok podpisze i ogłosi, wolno się skazanemu do wyższego sądu odwołać. Sereskiemu i spółwinowajcy jego wymierzono karę podług nowéj ustawy, a po zupełnie dowiedzionéj zbrodni, wypadł na nich wyrok następujący: »Niewolnik ma być ze świtem dnia przed drzwiami swego pana powieszonym. Greczyn zaś żywcem na pal wbitym. Majątek jego ma być na pięć części podzielonym, z których cztéry rodzina Saida Mohameta, a piątą własna jego córka otrzyma.«

Zaraz po ogłoszeniu wyroku prosił Sereski, aby mu wolno było pomówić z baszą, utrzymując, iż mu jeszcze ma inne zeznanie uczynić. Ale to było tylko udaniem, wiedział bowiem dokładnie, iż inaczéj nie byłoby mu wolno stanąć przed baszą. Gdy go wprowadzono rzucił się mu do nóg i jak najpodlejszy nikczemnik zaklinał go wszelkiemi sposoby, by mu życie ocalił.

»Zostaw mnie tylko przy życiu, o baszo,« rzekł, a oddam ci wszystek majątek, który posiadam. Ja mam bogactwa, o których nikt, nawet mój zdrajca, niewolnik Izmael, nie wié. Ale czémże jest bogactwo w porównaniu z życiem? Patrz, za tę cenę unieszczęśliwić chcę moje dziécię, i jako zhańbiony kaléka pójdę z niém o żebranym chlebie w najodleglejsze kraje, gdzie w pracy i niedostatku za moje grzéchy pokutować będę. O, Mustafo! wysłuchaj mojéj prośby, ty masz łaskę u wielkiego Sułtana, wstaw się za mną, proś dla mnie o przebaczenie; przekonany jestem, że cię wielki Sułtan wysłucha. Patrz! czyli nie dość już wycierpiałem?« To rzekłszy pokazał swoje pokaléczone nogi. »I czyliż nie dość już pohańbiony jestem? O, jak głęboko upadł bogaty, poważany Sereski, co większa, jakiéjże sromoty nie doznał przyjaciel Mustafy!«

Basza słuchał go w milczeniu; lecz gdy Sereski przestał mówić, i trwożliwie z wyciągniętemi rękami przybliżył się ku niemu, wtedy basza trącił go nogą od siebie i rzekł: »Przecz ode mnie krwawy zbrodniarzu, tyś za nadto się spodlił, abym tobą tylko pogardzał, lub mógł się litować! Okrucieństwo i podłość zawsze współce chodzą. Toż sądzisz, że dusza Mustafy tak jest podłą jak twoja, iż wszystko za pieniądze sprzedać może? Wszystkie skarby Stambułu nie mogłyby mnie zniewolić, abym twoje życie ocalił.«

»Chceszże Irenę,« rzekł daléj Sereski, »pozbawić ojca? Irenę, do któréj tak mocno jesteś przywiązany? Któż będzie dla niéj ojcem, jeżeli ja zginę?«

»Maszże ty uczucie ojcowskie,« odrzekł basza, »ty, który właśnie unieszczęśliwić ją chciałeś, byleś tylko nędzne swoje życie ocalił? Psie przeklęty! Nie godzieneś ojcowskiego imienia! Lecz niewinność za zbrodnie twoje pokutować nie będzie. Irena nie będzie siérotą, odtąd ona moją córką zostanie.«

»Tyś był zawsze szlachetnym i spaniałomyślnym,« rzekł Sereski daléj, »bądź że tak miłosierdnym jak się wielkodusznym okazujesz, a będziesz wyższym nad wszystkich ludzi!«

»Podły złoczyńco!« odrzekł Mustafa, gniewem spłonąwszy; »nie ocalą cię ani dary, ani pochlebstwa. Precz z nim!« zawołał do swojéj straży: »Weźcie mi z oczu tego zbrodniarza, brzydzę się nim i plwam na niego!«

* * *

W skutek trwogi i cielesnéj męczarni wpadł Sereski w gorączkę, przezco wykonanie wyroku na niejaki czas odłożoném zostało; albowiem podług ustaw tureckich nie wolno na zbrodniarzach złożonych chorobą wykonywać ostatniéj kary. Przeto Sereskiego zaprowadzono do więzienia, w którém lekarz krajowy, mający rozkaz, ażeby go pod karą śmierci przyprowadził do zdrowia, miał o nim największe staranie. Do wyleczenia pokaleczonych jego członków użyto wszelkich środków, jakie tylko barbarzyńska ludzkość wymyślić mogla, a to z takim skutkiem, iż w krótkim czasie przyszedł do zupełnego zdrowia. Drugi dzień, po mojém przybyciu do Melnika, był przeznaczony na stracenie tego zbrodniarza.

W czasie swojéj słabości przyznał się Sereski zupełnie do popełnionéj zbrodni, oświadczając, że tych nieprawnych i okrutnych środków chwycił się jedynie dla zbogacenia swéj córki; zaco niebo, używając właśnie tegoż dziecięcia dla oddania go w ręce sprawiedliwości, teraz go ukarało.«

Tak opiewała powieść Paskala, i to było powodem smutku, w którym go właśnie zastałem. Tracenie odbyć się miało na tém samém miejscu, na którém zabójstwo było wykonane. Basza chciał być przy tém obecnym; postanowiłem więc jeszcze jeden dzień zabawić w Melniku, dla przypatrzenia się temu traicznemu zdarzeniu

Nazajutrz około południa przez bramę Salonicką wysypała się cała ludność miasta na równinę, na któréj stały zwaliska meczetu. W poblizkości tego miejsca wbity był w ziemię pal wysoki, który ku górze coraz był węższym, a nareszcie w ostry stalowy szpic się zakończył, i od promieni słońca podobnie jak włocznia połyskiwał. Na przeciwko wznosiło się rusztowanie, na którém dla baszy i jego świty rozścielone były dywany i wezgłowia. Zająłem miejsce tak blizko rusztowania, jak mi tylko straż dozwolila, i nie długo czekałem, gdyż zaraz potém przybył Mustafa z pocztem swoim. Przyjechawszy przed rusztowanie zsiadł z konia, wszedł na wschody i usiadł na wezgłowiu. Po prawéj ręce jego stał mistrz obrzędowy, podczas gdy chorąży, podczaszy, nakładacz fajki, sekretarze i liczny orszak służalców, stali za nim w półkole, a straż podnóże rusztowania otaczała. Mustafa spojrzał okiem na zwaliska meczetu i na krynicę, przy któréj na kamiennym słupie jakiś pobożny, chcąc podróżnym przypomnieć: że wszystkie rzeczy na tym świecie są znikome, przemijające; że żyjąc, o śmierci pamiętać należy, wyrył słowa Saadego, sławnego poety Wschodu: »Nie jeden podobnie jak ja odwidział tę krynicę, ale oko jego zamknęło się na wieki!« Gdy Mustafa te słowa przeczytał, chmura głębokiego smutku zatoczyła się na jego czoło. Poczém gdy się zwrócił ku nieszczęsnemu palowi i powiódł wzrokiem od ostrza aż na dół ku ziemi, i gdy pomyślał o śmiertelnéj męczarni, która wkrótce na nim dokonaną być miała, widać było, iż się oczy jego zaikrzyły. Nakoniec zebrawszy w jeden punkt wszystkie swoje uczucia, oczekując rozpoczęcia okropnéj sceny, siedział milczący i niby obojętny.

Niebawem poruszenie pomiędzy ludem zapowiedziało, że się zbliża na śmierć skazany, który ubrany w najbogatsze swe suknie, mając ręce w tył związane, prowadzony przez dwóch oprawców, postępował chwiejnym krokiem ku okropnemu miejscu. Skoro spojrzał na narzędzie swéj śmierci wzdrygnął się i upadł jakby nieżywy na ziemię. W okamgnieniu oparto o pal dwie drabiny, a kat i pomocniki jego ująwszy zbrodniarza za ręce, zdjęli z niego z pośpiechem suknie. Tak ciche i uroczyste milczenie panowało do koła, iż nawet nikt odetchnąć się nie ważył. Każdy zwrócił swe oczy ku dwom drabinom, i wkrótce ujrzeliśmy jak kat wszedłszy na jednę z nich, czekał u góry, podczas gdy pomocniki jego po drugiéj wiedli, albo raczéj wlekli Sereskiego. Nieszczęsny stanął wreszcie na ostatnim szczeblu drabiny; oprawcy chwycili go między siebie — nie trwało chwili, a już okropna kara dokonaną została!

Na przeraźliwy, niewysłowiony krzyk bolesny, całe zgromadzenie widzów jak gdyby lodem zcięte zostało! Serce moje oburzyło się na ten widok. Odwróciwszy się od krwawéj ofiary, spojrzałem na Mustafę. Widziałem jak sobie zasunął zawój na oczy, bądź dla uchrony od upału słońca, bądź dla pokrycia litosnego uczucia, które w jego sercu się odzywało. Zacisnął usta, twarz jego była blada, ale spokojna, i z niewzruszoną stałością słuchał straszliwych przekleństw i złorzeczeń, które Sereski śród okropnéj męczarni na niego miotał. W śmiertelnéj trwodze porwał on sznury, któremi były skrępowane ręce jego, i odgrażał niemi z ostatecznem wysileniem naprzeciw niego siedzącemu baszy. »Wody — wody!« wołał cichym, ogmlonym głosem.

Basza zwróciwszy się do podczaszego rzekł: »Podaj mu wody, niechaj skończy!*)

Podczaszy przystąpiwszy do wijącego się w mękach, przytknął mu do ust czarę z zimną wodą;

*) Człowiek na pal wbity, skora się wody napije, natychmiast kona.

ale Sereski zebrał téjże chwili wszystkie siły swoje i wydarłszy niewolnikowi czarę z ręku, cisnął ją na głowę baszy, wołając: »Nie chcę od ciebie psie przeklęty!« Poczém opadły mu ramiona, głowa obwisła na piersi, a z ostatniém przekléstwem wyzionął ducha.

Gdy się to stało, natychmiast straż Mustafy utorowała dla niego pomiędzy ciżbą wolny przechód. Mocnym krokiem szedł Mustafa po wschodach rusztowania, i dosiadłszy konia wrócił z swym pocztem do Melnika. Rozprószyła się ciżba, a z nią i ja powróciłem do miasta. Przed domem Paskala ujrzałem arabę wołami zaprzężoną, była ona starannie osłonięta i od ciekawéj zgrai otoczona. Wszedłszy do jego pomieszkania i opisawszy mu okropne widowisko, którego byłem świadkiem, zapytałem nacoby ten powóz był przeznaczony, który przed jego drzwiami stoi?

»Jestto powóz Mustafy,« odrzekł Paskal, »mający odwieść Irenę, córkę Sereskiego, którą on, dotrzymując jéj ojcu przyrzeczenia, za swoję córkę przyjął. Piątą część majątku Sereskiego, która na nią przypadła, kazał rozdać między ubogich, i zamyślił dziewczynę swoim własnym majątkiem wyposażyć. Wczoraj w wieczór przywieziono Irenę do mego domu, gdyż dom jéj ojca na rozkaz baszy aż do szczętu zburzono. Otoż widzisz panie, że Mustafa, tak co się tyczé losu Ireny, jak i zemsty na jéj ojcu, swéj przysięgi święcie dotrzymał; a chociaż zemsta mogłaby mu była za pozór do uchylenia się od dobrego uczynku posłużyć, jednakże Mustafa z turecką sumiennością jak piérwsze tak i drugie wypełnił.«

Gdy to mówił szmer niewieścich głosów wewnątrz dziedzińca zwrócił uwagę jego. »Jestto Irena, która odjéżdża; muszę się z nią pożegnać.« Poszedłem za nim, i właśnie weszliśmy we drzwi, gdy w żałobnéj szacie, czarnym welonem osłonięta Greczynka, w towarzystwie kilku tureckich niewiast, ukazała się przed nami. Paskal wziął ją w swoje ramiona i pocałowawszy w czoło, wsadził do powozu. Niewiasty zajęły obok niéj miejsce, spuszczono zasłony u okień, a ciężka koleba ruszyła w drogę noga za nogą.

»Biedne dziécię,« rzekł Paskal; »nawet w ostatniéj chwili nie chciał ją ojciec widzieć; nie wié ona bynajmniéj o jego losie, ani jaki miała udział w nieszczęściu jego. Basza zakazał, by jéj nigdy o tém nie powiadano. Tyle wié tylko, że Sereski w interesach do Konstantynopola wyjechawszy, nagle umarł w drodze. Z radością teraz oddaje się w opiekę swemu nowemu ojcu.«

»Dopełniż Mustafa swego przyrzeczenia?« zapytałem Paskala.

»Ręczyłbym za to życiem mojém,« odrzekł Paskal; »dziéwczyna sama sobie przypisze winę, jeżeliby on kiedy zdanie swoje zmienił.«

Wyjechawszy na drugi dzień z Melnika, przejeżdżałem przez ulicę, przy któréj mieszkał niegdyś Sereski, i postrzegłem, że tylko kupa gruzów oznaczała miejsce, na którém stał dom jego. O milę drogi od Salonickiéj bramy, ujrzałem widownię szkaradnéj katastrofy. We trzy tygodnie poźniéj, wracając z Saloniki, przejeżdżałem znowu po przed to samo miejsce; niepogrzebane kości Sereskiego walały się na polu! Przysięga baszy — nawet co do słowa — spełnioną została.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł Nr. 25. i obejmuje: 1) O jarmarku na wełnę we Lwowie. 2) Nauka o chmielu. 3) Sposób pomnożenia zbioru czyli plonu kartofli. 4) Czy lepiéj bydło z końmi, czyli też oddzielnie paść. 4) O konkrecie, czyli wodotrwałéj massie, tak przy budowlach wodnych, jako i ziemnych. 5) Bicz boży na szynkarzów. 6) Zegarek kieszonkowy powietrzem pędzony.

Wiadomości literackie. Donieśliśmy już o wyszłém w Krakowie dziele: *Wspomnienia o Francyi.* Pismo to powszechnie chwalone, a mianowicie w »Tygodniku literackim,« gdzie mu niepospolity dowcip, głębokość uwag i mistrzowskie skreślenie obrazów przyznano, jest jak się teraz dowiadujemy, płodem pióra pani z książąt Gedrojców Rautenstrauchowéj, autorki znanych romansów: »Emmelina,« »Ragana« i »Przeznaczenie.« Umieścimy poźniéj wyciągi z tego dzieła. — Redakcyja »Tygodnika literackiego« (pod przewodnią p. A. Wojkowskiego), która około literatury polskiéj gorliwością swoją nie małe kładzie zasługi, zajmuje się właśnie wydaniem najnowszego i (jak się w obwieszczeniu wyrażono) najjenialniejszego romansu pana Kraszewskiego: *Świat i poeta.* Niebawem opuści on prassę w Poznaniu. — Z wyszłych dzieł nowszych zasługują szczególniéj na uwagę: *Pamiętniki JP. Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego.* S. J.

Z Warszawy. Wyszły z druku: *Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Sławian,* przez W. A. Maciejowskiego. Dzieło to obejmuje różne rozprawy w przedmiocie dziejów i literatury sławiańskich ludów, objaśniając czasy najdawniejsze. Obszérnie rozwiódł się w niém autor nad pierwotną historyją narodu polskiego, nad jego językiem i literaturą, uzupełniając przezto prace najpiérwszych dziejopisarzy naszych, Adama Naruszewicza i Józefa Max. hr. Ossolińskiego. Rozebrał w niém także dzieje administracyi krajowéj, zastanawiając się głównie nad stanem górnictwa, przemysłu, handlu i skarbowości polskiéj aż do 14go wieku, tudzież wystawił stan włościan naszych w czasach najdawniejszych, i prawa ich wyłuszczył. W końcu umieścił najdawniejsze pomniki języka i poezyi naszéj, nigdzie dotąd nie ogłoszone drukiem. (K. W.)

P. Chopin powróciwszy do Francyi z swéj przejazdki z panią Dudevant (Georg Sand), wyda wkrótce 24 preludyjów. Z przyjemnością donosimy o tém naszemu światu muzykalnemu, który z wielkim zapałem wszelkie płody pana Chopin przyjmuje.

Ziomek nasz utalentowany, pan Wysocki, w zeszłym miesiącu dał się słyszeć na fortepianie w wielkim teatrze w Berlinie. Gazeta tameczna *Staats-Zeitung* takie o nim wynurza zdanie: »Pana Wysockiego policzyć można do rzędu najcelniejszych wirtuozów nowej szkoły;

przypomina on przez uderzenie swe zarazem jędrne jak delikatne, oraz grą swoją pełną ognia, najwięcéj Adolfa Henselt. Przymioty te najwięcéj dały się dostrzedz w rondzie, własnéj jego kompozycyi na temat *Krakowiaka,* w bardzo pięknym i trudnym polonezie Chopina. P. Wysocki również miał sposobność okazania wszelkiéj swéj biegłości i pewności gry. Da on się słyszéć jeszcze w jednym koncercie, w którym ma grać kilka swych nader charakterystycznych i pełnych wdzięków krakowiaków.« (K. W.)

Akademija S. Cecylii. W Paryżu zawiązało się muzyczne towarzystwo, pod nazwą: *Akademija Stéj Cecylii,* na którego czele znajduje się 150 najsławniejszych kompozytorów i artystów. Margrabia Louvois jest prezydentem, Meyerbeer i Auber są wiceprezydentami; profesor Charles Durand jest sekretarzem i mowcą. Dnia 18. maja wyprawiono piérwszy wieczór, na który się bardzo licznie świetna publiczność zgromadziła, i na którym Beriot, Rombert i Klara Wieck słyszéć się dali.

Nowy sposób strojenia fortepianów. Na tegoroczną wystawę wyrobów krajowych w Paryżu, przysłano fortepian, który miłośników muzyki nie zawodnie uwagę na siebie zwróci. Albowiém za pomocą nowego wynalazku, choćby kto nié miał wcale muzykalnego słuchu, może fortepian ten czysto i doskonale nastroić. Dzieje się to za pomocą skazówki, jak dalece każdą pojedynczą stronę przyzwoicie wytężyć należy. A zatém na przyszłość będzie można samemu sobie nastrajać fortepian, podobnie jak teraz sami swoje zegarki nakręcamy. Wynalazcą tego sposobu jest budowniczy Le Père, a najsławniejsi kompozytorowie, jak Cherubini, Auber, Paer i Halevy poświadczają, że sposób ten jest bardzo zamiarowi swojemu odpowiadający.

Targ na aktorów. W Paryżu nie daleko składów zboża, w jednéj ciemnéj uliczce znajduje się kawiarnia Touchard. W tém miejscu zgromadzają się o pewnéj porze roku ze wszystkich prowincyj aktorowie i aktorki, którzy szukają na zimę umieszczenia w teatrach. Wtedy to jest tam prawdziwa targowica na aktorów. Dyrektorowie oper i komedyj, mający na szyi dużą białą chustkę, która nie tylko podbródek, ale nawet usta zasłania, uczęszczają w te miejsca, i rozmawiają z aktorami w poważnym, majestatycznym tonie. Mierzą okiem obecnych od stóp aż do głowy, przysłuchają się z uwagą ich wymowie, czytają listy polecające i rozpoznawają troskliwie zęby, chód i uśmiech artystek. Jeżeli która z nich wytrzyma te trzy próby, może mieć nadzieję, że we dwa tygodnie w *Théatre de Variétés* wystąpi; jeżeli ma silne ramię, głos mocny i donośny, przytém jeżeli umié okropnie przewracać oczyma, może być pewną, iż przy teatrze *de la porte St. Martin* zaangażowaną będzie. Jeżeli zaś wyraz jéj twarzy wskazuje, że ma dowcip, przebiegłość, a nade wszystko przyzwoite znalezienie się i pańską powierzchowność, wtedy pomiędzy artystami trzeciego i czwartego rzędu w *Théâtre-français* niezawodnie miejsce otrzyma.

Porównanie Francuzki z Angielką. Francuzka zdaje się być zrodzoną, aby bawiła i była podziwianą; Angielka, aby zajmowała i była kochaną. Mężczyzna, będący tego mniemania, iż Francuzka, która największą ku niemu okazuje miłość, z powodu straty jego na śmierć zagryźć się może, jest niezawodnie człowiekiem bardzo próżnym. Francuzka jest nazbyt dowcipną, nazbyt żywą, nazbyt chciwą zabawy i rozrywki, aby trwałéj melancholii poddać się mogła. Przeciwnie zaś po Angielce skłonnéj z natury do łagodności i dumania, można ze wszech miar się spodziéwać, iż szczęście jéj przez utratę ukochanego przedmiotu na zawsze zburzoném będzie, a to przekonanie sprawia głębokie wrażenie na tym, który ją kocha. W miarę jak mi Francuzki są znane, sądzę że one do najheroiczniejszych poświęceń, do najszlachetniejszych czynów są zdolne, ale sądzę także, iżby im miło było, gdyby miały liczną publiczność, któraby za to oklaskami ich okrywała. Wyobrazić sobie nie mogę, aby która Francuzka przez kilka miesięcy w pokoju chorego przesiadując, cicho i spokojnie swe obowiązki pełniła, które Angielka ściśle i sumiennie wykonywa. (Hrabina Blessington.)

Grób Kolumba. Każdy podróżny przyjechawszy do Kuby, zwidza kościoł katedralny wsławném mieście Hawannie. Kościoł ten zewnątrz jest ani okazały, ani też piękny, jednakże wewnątrz przez skromną swoję prostotę, gotyckie słupy i niektóre piękne obrazy uwagę widza zająć może. Lecz choćby kościoł ten był najlichszym ze wszystkich, jednak nie pominąłby go żaden podróżny, bo zawiéra grób wiekopomnego Kolumba; a z jakiémże uczuciem nie przystępujemy do zimnego głazu, pokrywającego kości tego najpierwszego z wszystkich żeglarzy? Bystry jeniusz jego zgadł, że się jeszcze druga połowa ziemi znajduje, nieustraszona odwaga jego pokonała wszelkie niebezpieczeństwa morza, które znaną połowę ziemi od nieznanéj dzieliło, nakoniec męztwo i wytrwałość jego obiedwie te połowy z sobą zetknęły. Kto na widok tego grobowca może być oziębłym, nieczułym, kto z wzruszeniem nie wspomni o troskach i cierpieniach, jakie za to ważne i nieśmiertelne odkrycie stały się jego udziałem, tego już żadna wielkość wzruszyć nie zdoła!

Waleczna grzeczność. Okrętowy kapitan Duchilleau, w czasie gdy pod dowództwem Bailli de Suffren na podzwrotnikowych morzach z Anglikami wojnę prowadził, dał dowód nadzwyczajnéj odwagi i waleczności. I tak pewnego razu, zarzuciwszy na wybrzeżu wyspy Gwadelupy kotwicę, zaprosił kilkanaście dam na obiad do swojego okrętu. Lecz na godzinę przed obiadem ukazała się angielska fregata, którą Duchilleau mniemał być kupieckim okrętem, a przeto natychmiast na nię uderzyć postanowił. Z tego powodu kazał przeprosić damy, i donieść im, że ponieważ z nieprzyjacielem dziś ma utarczkę, przeto na dzień jutrzejszy do siebie je zaprasza. Poczém nie czekając ataku, uderza sam na fregatę, pokonywa ją i bierze jéj kapitana w niewolę. Wróciwszy na wybrzeże, i ujrzawszy na drugi dzień w południe u siebie zgromadzone damy, rzekł: »Mocno żałuję, łaskawe panie, żem wam wczoraj nie dotrzymał mojego słowa. W nagrodę zato mam zaszczyt przedstawić wam przyjemnego towarzysza do stołu« To rzekłszy wskazał na angielskiego kapitana. Ten skłoniwszy się odrzekł z uśmiechem: »Żałuję tylko, że ja wépanu tego zaszczytu nawzajem oddać nie mogę.«

Taglioni w Wiedniu. Gdy Taglioni była ostatnią razą w Wiedniu, przyjmowano ją z takim zapałem, że po przedstawieniu, danem na jéj korzyść, które 9000 złr. m. k. zysku przyniosło, nie tylko ją 41 razy przywołano, ale nadto, gdy powracała do domu, wyprzężono konie i w tryumfie ciągniono ją aż do jéj pomieszkania. Żegnając się tancerka z tak wdzięczną publicznością, z okna rzucała kwiaty, całusy, i zdarzył się zabawny przypadek, że w tłoku pod jéj oknami stojący Żydek polski białą chustkę w ręku trzymał. Otaczający go sądzili, że chustkę tę Taglioni na pamiątkę oknem zruciła, wydarto mu ją więc, rozszarpano na drobne kawałki i nie jeden zapaleniec nosi teraz w pularesie, jak jaką świętość, kawałek chustki — polskiego Żydka. *(Ost und West.)*

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*